Rozmaitości

Dnia 23. Maja **Ner. 21.** 1828 roku.

LISTY,

W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIEDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

(*Dokończenie listu 3go.*)

Dla zwiedzenia galeryi obrazów i sławnego Loretto, wróćmy się jeszcze na wzgórza Hradżinu. Właśnie dzień czwartkowy, w którym galeryja dla publiczności jest otwarta — ale nie mogąc się wejścia doczekać, poszliśmy zwiédzić Loretto. Obok kościoła Maryi Narodzenia OO. Kapucynów znajduje się mniejszy, Loretto zwany, dla tego, że pośrodku stoi kaplica, czyli domek święty, wybudowany przez Ludmiłłę z Książąt Lobkowitzów, na wzór owego Loretańskiego we Włoszech, który aniołowie, jako pomieszkanie Maryi z Nazaretu, w roku 1295 z Galilei do miasteczka Loretto przenieśli. Na wieży jest zégar, który co godzina różne gra melodyje. Gdyśmy wchodzili właśnie biła dziesiąta. Usłyszeliśmy tony pieśni nabożnéj, które 27 dzwonków, za pomocą walca poruszanych, wydaje. Osobliwościami tego miejsca są skarby kościelne i kaplica. Młody, grzeczny kapucynek wprowadził nas do skarbcu. Zdumieć się tylko trzeba nad bogactwem tutaj zgromadzoném. Monstrancyje, kielichy szczérozłote, obsypane dyjamentami, perłami, rubinami, safirami, morskiemi koralami i t. p. U jednéj z tych wiszą perły oryjentalne, jak małe gruszki. Całe ornaty prawdziwemi perłami wyszywane, krzyże cudownéj roboty, wielkiéj kosztowności. Między wszystkiemi, bogactwem nadzwyczajném i mistrzowską robotą celuje duża monstrancyja; 6,666 dyjamentów różnéj wielkości ślni się na niéj w kształcie słońca po promieniach rozsypanych. Monstrancyja ta jest darem dwóch zacnych dam czeskich. Hrabina Kollowrat ofiarowała kamienie, Księżna Lobkowitz 17 funtów dukatowego złota i 17,000 ZR. za robotę. Dam tych portrety wiszą w skarbcu. Między ubiorami dla statuy Matki Boskiéj przeznaczonémi, jest jeden słomą wyszywany na czerwonym atłasie. Osobliwość cudownéj roboty. Trzeba wiedzieć, że to jest słoma, oko jéj od złota nie rozróżni. Jest drugi ubiór złotem bogato tkany; lecz chociaż dopiéro lat 100 liczy, złoto zczerniało; słomka zaś, przeszło 200 lat licząc, błyszczy jak złoto świéżo wyszywane. Są tu także dwie rzadkie osobliwości, dwa niewielkie obrazy, jeden Zmartwychwstanie Chrystusa, drugi hołd trzech wschodnich Królów przedstawiający. Jestto igraszka natury. Żaden pęzel nieosiągnąłby téj delikatności i prawdy, z jakiemi tu podobało się naturze pójść w zawody z płodami rąk ludzkich. Obłoki, grób i całe dno pierwszego obrazu jest naturalny kamień wyrażający w kolorach cały przedmiot; tylko Jezus wznoszący się z grobu jest dodany pęzlem. Toż samo drugi obraz. — Już wychodziliśmy, gdy kapucyn zwrócił naszę uwagę na *Quodlibet* wiszący. Uśmiech jego zdawał nam się zapowiadać

)(

jakąś osobliwość, któréj oko wyśledzić nie mogło. W istocie — na jednym arkuszu porozrzucane w nieładzie wizerunki Lutra, Russa, Mahometa, Ziszki i wielu innych, różne charaktery, pieśni, modlitwy — wszystko piórem robione tak trafnie, tak mamiąco, iż wiedząc już nawet, że to wszystko nie jest składane, trudno jeszcze wierzyć. Kaplica Loretańska, gdzie w dzień Patronki przy obrzędzie kościelnym wszystkie bogactwa skarbcu biją kosztowności blaskiem, jest zupełném naśladowaniem owéj we Włoszech. Wszystkie ozdoby są ze śrébra – ołtarzyk, tak jak cała kaplica, niewielki, ale kosztowny, z obrazem mistrzowskiego pęzla Rafaela Matki Boskiéj z Jezusem na ręku. Ściany malowane *al fresco*, w samych nawet uszkodzeniach wiernie naśladowane. Na około są małe kapliczki z obrazami piérwszych włoskich mistrzów.

Nienasyceni temi rzadkiemi widokami, pośpieszyliśmy, aby galeryją obrazów dziś jeszcze obaczyć. Trzeba znawcy, aby oceniać wartość szczegółów według prawideł téj cudownéj sztuki — trzeba dni kilku nie godzin, aby tylu przedmiotom, tylu dziełom piérwszych mistrzów zostawić czas do właściwego każdemu wrażenia. Czyni się krzywdę téj boskiéj sztuce, kiedy jéj arcydzieła oko ciekawe śpiesznie tylko przebiega — w zamęcie tylu wrażeń, nikt nie jest w stanie prawdziwéj użyć przyjemności — mieszają się myśli i uczucia, a człowiek czuje się tylko bezowocném natężeniem zmęczony. — Piękna ta galeryja jest własnością prywatnego Towarzystwa patryjotycznych miłośników sztuki — piérwszych Panów czeskich, którzy zbiory swoje na publiczny poświęcili użytek i szkołę malarstwa swoim utrzymują kosztem. Właśnie teraz wyszedł z pod prasy Spis wszystkich dzieł, które ta galeryja obejmuje; lecz jestto tylko proste wyszczególnienie obrazów podług numerów i z wymienieniem mistrzów, niéma żadnych objaśnień żadnych rozumowań, któreby ten wykaz interesującym czyniły. Podług tego spisu zawiéra ta galeryja tysiąc siedmset dwadzieścia i pięć obrazów.

Zamyślając za parę dni opuścić już Pragę, chciałem jeszcze z dzisiejszéj korzystać pogody i zwiédzić poniżéj mostu lewy brzeg Mołdawy, roskoszne Belwederu wzgórze, skąd najwspanialsze widoki na Pragę. Przeszedłszy całe Stare Miasto, przebywa się Mołdawę, w tych miejscach na wiele odnóg się dzielącą, przez drewniane mosty i wchodzi się na wyspę becową, czyli tak zwaną wielką Wenecyją. Na wszystkich wyspach są farbiarnie, folusze, fabryki potrzebujące dostatkiem wody — ta jest największa. Tu bywają bale, zabawy — piękny, nowy budynek z ozdobnemi salami służy ku temu celowi; z resztą dziko tu między ogromnémi wierzbami, a piasek wzbiéraniem Mołdawy często zanoszony, utrudnia przechód w miejscach mniéj zwiédzanych. Niegdyś dawano tu hece, teraz owocowe drzewa zajmują to miejsce. — Przeprawiwszy się czółnem na drugą stronę rzéki, zwolna wychodziłem na wzgórze. Każde większe miasto musi miéć swój Belweder; tak Warszawa, Wiedeń, Berlin, Drezno i w. i. Najczęściéj bywato letni pałac i ładny ogród z rzadkiemi widokami. Belweder w Pradze ani pałacu ani ogrodu niéma, jestto wzgórze, którego grzbietu ani wymysł ludzki, ani sztuka niczém nie pokryła; ścianę tylko ku Mołdawie pochyło spadającą okrywają bujne winnice Barona Wimmera, piérwsze, które widzę; — lecz jeżeli miejsca podobne, jedynie dla osobliwych widoków, których się z nich używa, noszą nazwiska Belwederów, tedy wzgórze to ma największe do tego prawo. Oko tonie w rozmaitości przedmiotów, które mu się na raz i ze wszystkich stron przedstawiają. Chciałoby i całość ogarnąć w jednym połączając obrazie, i nieutracić żadnego z tych romantycznych, powabnych, ujmujących widoków, które się z każdym zmieniają krokiem. Widok całego miasta jest prawdziwie wspaniały. Część tylko żydowska nie postępuje, niéma dachówki, zaniedbana — reszta wszystko ubezpieczone. Mnóstwo wież sterczących, i pysznych gmachów. Most — ta główna ozdoba miasta — prześlicznie stąd się wydaje. Dla młynów, które

wzdłuż brzegów gęsto rozłożone, wiele tam przerzyna rzékę — śród nich śluzy, któremi śmiałki tylko z czółnami w pienistą otchłań się puszczają. Na około miasta ciągną się szańce, tak, że Praga łatwo być może warownią. Stąd widać jeszcze do koła okopy Fryderyka Wiel., strasznego wroga Pragi w siedmioletniéj wojnie. — Zwiédziwszy jeszcze césarski ogród, który swojemu nazwisku wcale nie odpowiada, spuściłem się na dół, aby się znowu przez Mołdawę do miasta przeprawić. Od przewozu płaci każda osoba po 1 krajc.; za to można tu widziéć galeryją przecudownych żywych obrazów. Przeprawa jest poniżéj mostu. Widok przez każdą arkadę w górę jest osobnym romantycznym landszaftem — źwiérciadlana przestrzeń pośród wysepek zachwyca rozmaitością prześlicznych malowideł nieporównanego pęzla natury, które za każdém poruszeniem wiosła, i barwy i przedmioty zmieniają. Mołdawa równa się Wiśle pod Warszawą, ale widoki, które się tu przedstawiają roskoszującemu oku, i wrażenia, jakie sprawiają, są nad wszelkie porównanie.

Nie mało cię zastanawiać musi, iż dotąd nic ci nie wspominam o teatrze pragskim, wiedząc zwłaszcza, że przedmiot ten tyle cię interesuje. Lecz nie chciéj mnie w tém winić. Naprzód, szczérze ci wyznaję, iż niemam ci co donieść, coby godném było takiego jak ty znawcy; powtóre, należało mi przecież wprzódy kilka przynajmniéj widziéć przedstawień, nim mógłem miéć prawo przesłać ci moje uwagi. Teatr tutejszy jest piękną i wspaniałą budową, w r. 1783. przez ówczesnego Burgrabiego Pragi Hr. Nostitz wystawioną. Równie zewnętrzny kształt i przyozdobienia, jak i urządzenie wewnętrzne, stawiają go w rzędzie znakomitszych przybytków Talii. Na przodzie napis: *Musis et patriae.* Do środka prowadzi kilka wchodów, już dla wygody publiczności, już na przypadek ognia dla pewniejszego ratunku. W tymże samym celu znajdują się z tyłu sceny duże wrota, któremi także przy większych wojskowych lub wystawnych sztukach, konie i potrzebne maszyny wprowadzają. Na piérwszym wstępie wewnętrzny skład teatru uderza podobieństwem do warszawskiego; lecz pragski jest wspanialszy i większy, scenę ma obszérniejszą i więcéj widzów mieścić może. W zimie ogrzany jest kanałami, dziewięć lamp oświéca go dostatecznie, nad kurtyną umieszczony jest zegar. Za jedyną wadę uważałbym zbytnią jego wysokość, przez co gubi się głos aktorów, a częstokroć sztuka artysty wiele na tém traci, w miejscach szczególniéj, gdzie przemiana uczuć wymaga rozmaitéj modyfikacyi głosu w sile i wyrazie. — Balet *Trzech kochanków*, był piérwszém widowiskiem, któremu byłem obecny. Widziałem w niém rzadkiéj zręczności tancerza, mistrza w groteskach, P. Fenzl. Drugiém przedstawieniem była *Gabriela*, Drama podług Walerii PP. Scribe i Melesville przerobiona, sztuka dla widzów lubiących rozczulenie i rzewność. W roli Gabrieli zajmowała mnie Panna Wagner serdecznością gry swojéj. Jéj twarz ujmująca, głos miły i powabny wyraz akcyi zdają się być téj artystce umyślnie do takich słodkich charakterów od natury dane. Tegoż wieczora popisywał się także na fortepijanie trzynastoletni Berlińczyk, Wörlitzer; skoro ten laury zbiérać tu może, tedy talent naszego Krogulsia mało oceniony. — I opera nie wyszczególnia się tu żadnym znakomitym talentem. W *Don Juanie* słyszałem głos dosyć przyjemny Pana Podhorskiego, który w rolach heroicznych i piérwszych amantów ma tu celować; lecz owa gra bez życia, bez charakteru, z jaką P. Podhorski rolę Don Juana oddawał, nieokazywała bynajmniéj myślącego artysty. W Zerlinie występowała Panna Hanf, śpiéwaczka c. k. nadwornéj opery wiedeńskiéj, lecz z jéj głosu i gry nie można powziąć wyobrażenia o operze w stolicy Austryi. Tu celuje Pani Ernst grą, głosem i wdziękami. — Ostatniém przedstawieniem przed wyjazdem moim z Pragi, był *Kameleon*, jedna z lepszych komedyj Becka; ale i w tym zawodzie nie mogę złożyć hołdu talentom sceny tutejszéj. Jedna tylko Panna Wagner dobija się z chwałą o podwójny wie-

niec Talii i Melpomeny. — Szczególniejszém zdarzeniem w cztérech przedstawieniach widziałem tu cztéry rodzaje scenicznych widowisk: balet, dramę, operę i komedyją. Nieupoważnia mnie to wcale do ogólnego o teatrze praskim wyroku, nie waham się jednak wyznać, iż z żadnego z tych cztérech widowisk nie byłem zadowolniony — najwięcéj jednak z baletu. Nic wreszcie dziwnego, że tu artystów piérwszego rzędu szukać nie można. Sąsiedztwo Wiednia działa niekorzystnie na scenę tutejszą; wszystko, co z talentem, śpieszy do stolicy Austryi, tam, gdzie nawet pobliższe wioski mają swoje teatra. Niedawno jeszcze jaśniała tu Pani S c h r ö d e r; teraz jest w Wiedniu, gdzie w rolach Fedry, Lady Makbet, Meropy i t. p. jest ozdobą nadwornego teatru.

Miałem tu przyjemność zabrać wielce dla mnie interesującą znajomość z sławnym mechanikiem i professorem przy instytucie technicznym, P. B o ż k i e m, artystą równie w dziełach swoich jak osobistością oryginalnym. Jestto jeden z tych mężów, którzy popędem własnego jenijusza wznoszą się nad sferę zwyczajną, łamią silnie przeszkody zewnętrznych nieprzyjaznych im okoliczności, i w tém znajdują nagrodę swoich usiłowań, iż w skromnym sztuki swojéj zakresie stali się użytecznymi ludzkości i umiejętnościom. Mając sposobność poznania go bliżéj, starałem się zebrać o nim wiadomości dotyczące już ukształcenia pod względem sztuki, już dzieł i wynalazków jego, któremi nawet i za granicą się wsławił. Wiadomości te, z samego przedmiotu ciekawe, mogą być dla nas tém więcéj interesujące, gdy P. Bożek jest Polakiem. Mam sobie niejako za obowiązek to, co mi o nim wiadome, ogłosić w jedném z pism naszych, obeznać z ziomkami tyle zaszczytu przynoszącego im ziomka, i złożyć hołd prawdziwéj zasłudze. — Tobie, mój Karolu, radbym przynajmniéj tymczasowie dać jakie wyobrażenie o mechanicznym jenijuszu tego artysty, i dla tego, pomijając jego maszyny, osobliwsze instrumenta, zégary z szczególnemi wynalazkami, napomknę ci o tych rękach i nogach, które ón z osobliwszym do użytku mechanizmem przyprawia. Księciu Ipsylantemu przyrobił rękę straconą w bitwie pod Kulmem, tak sztucznie, iż jakby własna do wszystkiego mu służy. Gdy Jenerał Moreau pod Dreznem obiedwie nogi utracił, wymyślił dla niego mechaniczne; ale Moreau umarł, nim do Pragi przyjechał, a z wynalazku tego korzystał rossyjski Oficer Danielowski, którego podobny w owéj bitwie los spotkał. Kunsztowności tego mechanizmu to najlepiéj dowodzi, gdy nikt nie jest w stanie poznać, że ów Oficer własnych nóg nie ma. Chodzi, sam dosiada konia i w najtęższym pędzi galopie. — W towarzystwie P. Bożka oglądałem maszyny w instytucie technicznym, utrzymywanym, podobnie wielu innym zakładom, kosztem Stanów. Uczą tu arytmetyki, algebry, jeometryi, trygonometryi, statyki i mechaniki, hydrostatyki i hydrauliki, budownictwa wiejskiego i wyższéj architektury, technicznéj chemii — prócz tego innych pojedynczych rzemiosł. Instytut ten jest prawdziwym twórcą, i że tak powiém żywicielem przemysłu narodowego i sztuki, i nietylko stolica, ale całe Czechy wiele mu są winne.

Nie godziło się opuszczać Pragi niezwiedziwszy jednéj przynajmniéj z bliższych okolic, które przyjemnością swoją w pięknych dniach wiosiennych i letnich wabią mieszkańców stolicy. Lubo dzień nie był pogodny, wyjechałem widzieć *Baumgarten* za Belwederem. Jestto własność Stanów. W dawniejszych czasach był tu źwiérzyniec, miejsce równie niegdyś sławne uroczystemi zabawami ludu podczas koronacyi Królów, jak jest teraz miłe mieszkańcom Pragi w przeznaczeniu swojém na publiczną przechadzkę. Pośrodku ogrodu prześliczny pałacyk, letnie mieszkanie Gubernatora Czech. Miejsce jak rzadko na ogród w guście angielskim, ale szczędzą nakładów. Ma prześliczne partyje i niezmierną rozległość, powabną różnością widoków — chciałbym go widzieć w lecie. Karol IV. wybudował kanał 700 sążni długi, który brzuch dużéj góry przerzynając, wodę z Moldawy tu sprowadza. Woda ta pędzi koło, którego siła wprawia w poruszenie

maszynę. Trzy pompy ciągną wodę do góry i za pociskiem wznoszą do najwyższego szczytu ogrodu, skąd się do potrzebnego użytku rurami rozchodzi. Dawniéj był tu staw tąż samą wodą napełniany, z przecudną altaną na środku — teraz zbiérają tu siano. Gdzie korzyść z powabem połączyć się nie daje, należy tam, gdzie piękność głównym jest celem, piérwszą dla drugiego poświęcić. Jest tu także oranżeryja bardzo gustownie przez ogrodnika Fuchs ułożona i porządnie utrzymywana. Wiele kwiatów i plant zagranicznych — a pomarańcze i cytryny bujają tu tak roskośnie, jak w owéj krainie, o któréj Goethe tak wdzięcznie śpiéwał: *Kennst du das Land, wo die Citronen blühen?* — Stąd pośpieszyłem jeszcze widzieć piękny letni domek i ogród z pysznym widokiem *Kaisermühle*, na odnodze Moldawy. Gdyby mi los pozwolił, obrałbym sobie to miejsce na mieszkanie. Łoskot tylko kół młyńskich przerywa wiejską cichość tego roskosznego miejsca, gdzie jednak szczodrze rozlane powaby natury i sztuki.

Praga najlepiéj się wydaje z góry ś. Lorenca. Jednym rzutem oka całe miasto ze wszystkiemi obficie rozsypanemi powaby, pyszniące się mnóstwem starożytnych gmachów, przejrzéć stąd można. Stare miasto jest najdawniejszą częścią Pragi. W najróżniejszych kierunkach krzyżuje się tu 96 ulic; żadnéj jednak nie można zwać piękną, ani ozdobioną wspaniałemi budowami. Lecz część ta jest najwięcéj zaludniona, tu panuje ruch największy, nigdy nie ustaje wrzawa, ścisk i turkot. Na ratuszu są jeszcze ślady zégaru z maszyną, która za uderzeniem godziny różne zabawne figurki poruszała. Teraz nikt nie chce łożyć na podobne figle. — Małe miasto *(Kleinseite)* nie ustępuje co do starożytności staremu, lecz piękniéj i regularniéj zbudowane, nie przypomina tego bynajmniéj zabytkami z dawnych wieków; a jeżeli w starém mieście pracowite i zabiegliwe życie mieszczan wszędzie w oczy bije: tedy znowu małemu miastu wystawność Ślachty i czynność urzędników daje ruch świetniejszy, tu bowiém są pałace najznakomitszych Panów czeskich i gmachy rządowe. — Nowe miasto pysznie założone. Ulice szérokie, wspaniałe budowy, *Rossmarkt* z statuami śś. Wencesława, Nepomucena, i ozdobnemi studniami, można nazwać Corso Pragi. Zakłady Barona Wimmera naprzeciw Nowego miasta na wzgórzu, przyozdobiły wielce tę okolicę niegdyś piaskami okrytą. Teraz są tu winnice i ogrody piękne. Temu ślachetnemu mężowi ma Praga wiele podziękować. Nadzwyczajnym kosztem poznosił ón góry, zasypał przepaści, pozakładał drogi, użyźnił gołe wzgórza i upięknił puste okolice Pragi. Zaiste najtrwalszy i najgodniejszy pomnik, jaki sobie człowiek za życia wznieść może! — Ludność Pragi wynosić może obecnie do 100,000, między któremi dziesiąta część żydów. Ten ród plugawy nigdzie nieznośniejszym być nie może, i z tego słynie nawet Praga. Zajmują oni ósmą prawie część starego miasta, gdzie w 300 domach żyje do 10,000 tak, że nie jeden dóm dziesięciu ma właścicieli, a nie jedna izba do trzech mieści rodzin. Wszyscy już po francusku przebrani, co między ubóstwem jeszcze się do niechlujstwa przyczynia. Utrzymując się jedynie z lichwy i szacherstwa, wiją się po wszystkich ulicach Pragi i rażą uszy swojém nielitościwém wołaniem: *Handele!* Dziwna rzecz, iż wszelkie najzbawienniejsze urządzenia, jakie gdziekolwiek ku uślachetnieniu żydów czyniono, zawsze zostały bez skutku. Żaden rząd nie może się tém poszczycić, ażeby znalazł lékarstwo na ten wrzód społecznego ciała, ażeby to uporczywe w swéj ślepocie plemię wyniósł na stopień oświaty czasom odpowiadającéj i poczynił z żydów obywateli pożytecznych krajowi. — Komiczną i nieraz ucieszne widowisko nadarzającą własnością Pragi, jest pracowitość psów. Nie są one tu wcale nieużytecznem stworzeniem. Drążnik do swoich taczek zaprzęga w szór brytana, który mu pomaga rozwozić ciężary — zarobek idzie na utrzymanie obudwóch, a pies zawsze lepiéj wygląda od Pana. Wszystko mléko i masło, które z przedmieść i pobliskich wiosek do miasta wchodzi, transpor-

tują psy w pięknych szorach. W Wiédniu także taczkami najwięcéj przewożą, ale pracowity Niemiec sam barki natęża.

Pradze nie brakuje bynajmniéj na instytutach naukowych i innych chwalebnych zakładach, które ku rozszérzeniu światła, oczyszczeniu smaku, podniesieniu kunsztów i rzemiosł skutecznie działając, przysposabiają krajowi w różnych zawodach użytecznych obywateli. Na czele tych stoi Uniwersytet pragski, świetny starożytnością i dawną sławą swoją. Był to piérwszy w Niemczech tego rodzaju zakład. Karol IV. który dzieje czeskie tyloma pomnikami swego panowania uświetnił, ustanowił go w r. 1348. na wzór Akademii paryskiéj z podziałem na cztéry narody, i uposażył tak hojnie, iż nie minęło pół wieku, a Uniwersytet liczył do 20,000 uczniów. Lecz właśnie ów podział na narody, jako to: czeski, polski, saski i bawarski, był przyczyną jego upadku. Przy akademicznych wyborach mieli Czesi tylko j e d e n, a cudzoziemcy t r z y głosy. Król Wencesław nową reformą nadał Czechom trzy głosy, a cudzoziemcom jeden. W skutek zatargów stąd wynikłych opuściło r. 1409. przeszło 5000 uczniów i Professorów Pragę, a my mieliśmy téj okoliczności podziękować założenie Akamemii krakowskiéj. — Odtąd wszechnica pragska nie mogła już do dawnéj wznieść się świetności, aż dopiéro w nowszych czasach Maryja Teressa, Józef II. i teraźniejszy Monarcha stali się nowymi jéj twórcami. — Troskliwość ta panujących rozciągała się na wszelkie stopnie i gałęzie wiadomości ludzkich; rozliczna jest tu sposobność nabywania wszelkich nauk, ubogacenia umysłu i wzniesienia go na stanowisko odpowiednie teraźniejszemu umiejętności stopniowi. Prócz tego katedry obsadzone są mężami, którzy między uczonymi Niemiec znakomite zajmują miejsca, i są w stanie rzucić do koła siebie promienie czyściejszego światła.

Jutro opuszczam Pragę. Com w tych dniach kilku widzieć miał sposobność, i co mi o Pradze wiadomo, wiernie ci donoszę. Chcesz więcéj i dokładniejszych wiadomości, szpéraj po Grieslu, Szallerze i innych. Z różnych powodów już nie do Drezna, tylko 16 mil odległego, lecz do stolicy Austryi stąd się obracam; obiéram zaś inną poboczną i dłuższą nieco drogę, aby widzieć żelazne koleje około Budegowic (Budweis), które Dunaj z Moldawą łączą. Oczekuj odemnie listu z Wiédnia lub z drogi, lecz przebacz, jeżeli żądaniu twemu troskliwie w liście wyrażonemu, nie uczynię zadosyć. I cóżbym ja ci mógł donieść o sobie? Śród tylu i coraz innych przedmiotów, pośród widowisk cudownéj natury, pośród podziwiających dzieł człowieka, zawszebyś mnie przecież ujrzał samotnego, bez udziału, bez czucia. Wrażenia, jakie pobiéram, giną w téjże chwili, w któréj się zrodziły, nie przecisną się do głębi duszy, nie potrącą harmonijnéj struny, żadnego nie obudzą życzenia, żadnéj nie podniecą chęci — bo do tego, mój przyjacielu, potrzeba, aby życie człowieka miało jeszcze przyszłość; martwe, zimne łono wonnego nie wyda kwiatu. Bywaj zdrów i w czułéj zachowaj mnie pamięci.

(List 4ty nastąpi.)

POŻEGNANIE CHILDE - HAROLDA.

(Z Lorda Byrona, przekł. A. Mickiewicza.)

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!
Już w mglistéj nikniesz powłoce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany
I morskie ptastwo świegoce.
Daléj za słońcem! gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąża piany —
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów kraju kochany!

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błyśnie jasnemi,
Obaczę niebo, obaczę morze,
Lecz nie obaczę méj ziemi —
Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje,
Na wałach dzikie porasta ziele,
W bramie mój wierny pies wyje.

Pójdź ty mój pazin! pazin mój mały,
Co znaczą te łzy i żale?
Czy ciebie wichrów zdąsanych szały,
Czy morskie lękają fale?...

Rozwesel oko, rozjaśniej czoło,
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my polecim' przez wodę.

»Niech szumi fala, niech wicher głuszy,
»Niedbam, pogoda czy słota,
»Te łzy wyciska z głębi méj duszy
»Nie bojaźń — ale tęsknota:
»Bo tam mój ojciec, moje kochanie,
»Tam matka została biedna,
»I wszyscy moi — prócz ciebie Panie!
»I wszyscy — i jeszcze jedna....

»Ojciec mię tylko pobłogosławił,
»Nie płacze, ani narzeka;
»Lecz matka, którą'm we łzach zostawił,
»Jakże lękliwie nas czeka!...«
Dość, dość mój paziu! te łzy niewinne
Źrenicy twojéj przystoją;
Gdybym i ja miał serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moją. —

Pójdź ty mój giermku! giermku mój młody,
Skąd ci ta bladość na twarzy?..
Czy rozhukanéj lękasz się wody?...
Czyli francuskich korsarzy?...
»O nie Haroldzię! nie dbam o życie,
»Nie dbam o losów igrzyska,
»Alem zostawił żonę i dziecię,
»To mi łzy z oczu wyciska.

»Żona na końcu twojego sioła
»W zielonéj mieszka dąbrowie;
»Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,
»Cóż mu nieszczęsna odpowie?«
Dość, dość moj giermku! słuszna twa żałość;
Ja choć jéj ganić nie mogę,
Mniejszą mam czułość, czy większą stałość,
Śmiejąc się, puszczam się w drogę.

Kochanki, żony płacz mię nie wzruszy,
Bo wiém, niż błyśnie poranek,
Z błękitnych oczu te łzy osuszy
Nowy mąż, nowy kochanek,...
Nie dbam gdziekolwiek los by mną zwrócił,
Groźby nie trwożą mię zwodne,
Ach! żal mi tylko, żem nic nie rzucił,
Nic, coby było łez godne!...

Teraz po świecie goniąc szérokim,
Tak pędzę życie tułacze,
Czegoż mam płakać, za kim? i po kim?
Kiedy nikt po mnie nie płacze...
Pies chyba tylko zawyje z rana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedyś swojego dawnego
Wściekłą powita paszczęką.

Igrajcież wiatry, zaszumcie fale,
Dalej do żagli, do wiosła!
Wodo, gdzie niesiesz, nie dbam ja wcale,
Byleś mię nazad nie wniosła —
Witajcie modre, szumne głębinie,
A gdy was ciemna noc schowa,
Witajcie góry, stepy, jaskinie!
Luba ojczyzno, bądź zdrowa! — —

PRZYJĘCIE PAGANINIEGO W WIÉDNIU.

Dostrzegacz austryjacki umieścił następujący artykuł: »Obecny teraz w Wiédniu, skrzypek Mikołaj Paganini jest tak znakomitém w państwie muzyki zjawiskiem, że i my sami nadzwyczajnemu męża tego jenijuszowi, — który, przez zwycięzenie niepojętych trudności, i w głąb duszy naszéj wdzierające się wrażenie, jakby przez czarodziejskie ułudy, na czucie swoich słuchaczy wpływa, — sprawiedliwego hołdu odmówić nie możem.«

»Nie chcąc tu czynić porównania mniéj korzystnego dla żyjących w Wiédniu skrzypków, sprawiedliwie policzonych w grono wielkich artystów, powiémy raczéj, że Paganini tylko sam z sobą porównany być może; stoi ón samoistnie, i oprócz skrzypców i smyczka, nic z innymi nie ma wspólnego. Jednomyślném zdaniem znawców, wzniósł się ón do wysokości, która istotnie głowę zawraca. Wszystko zwyciężającą siłą wywoływa z swego narzędzia przejścia i tony, o których dotąd ani marzyć nie śmiano. Z nieubłaganą surowością i żelazną ręką nad skrzypcami panuje, że te niekiedy zdają się ulegać pod ciężarem nagromadzonych trudności. Uniesiony strumieniem własnéj fantazyi i wyrazem chwil, które w tonach ma wyobrazić, — zdaje się, że raz żałosnémi dźwięki najdotkliwszéj boleści, śród przenikających westchnień, duszę swoję wylewa, — to znowu, że, jak nadprzyrodzona jaka istota, od ziemi oderwany, wzbija się po nad ledwie oddéchającym słuchaczem, obudza w nim lotem swoim trwogę i zadumienie, i dopiéro mu wtedy opamiętać się dozwala, kiedy ota-

czające go czarodziejskie koła giną w jego tonów ostatnim podźwięku. Nadaremną byłoby rzeczą zajmować się szczegółami gry jego; trzeba ją słyszéć, ażeby się przekonać, że ani jéj pojąć, ani tém mniéj opisać podobna.«

»Oprócz Włoch, Paganini po raz piérwszy w Wiédniu wystąpił; a nadzwyczajne, w równym stopniu dla żadnego jeszcze z artystów nie okazane uwielbienie, które na dwóch swoich koncertach pozyskał w téj stolicy, gdzie muzyka osiągnęła tak wysoki stopień wykształcenia, może mu być rękojmią téj sławy, co go czeka we wszystkich krajach. Paganini ma jeszcze téj wiosny udać się do Berlina i Monachium. Przez zimę zabawi w Paryżu, skąd w przyszłym roku Angliją odwiédzi.«

(Przypominamy czytelnikom naszym, (wyraża Monitor warszawski w przypisku do tego artykułu, że gdy, przed jedynastu laty, nasz Lipiński po Włoszech podróż odbywał, — Paganini, spotkawszy się z nim w Piacenzy, był tyle grą jego zajęty, że z nim publicznie podwójny dawał koncert. Chlubne jest dla naszego rodaka i to uznanie jego talentu przez takiego mistrza, i zaufanie w własnéj sile, które mu nie dozwalało lękać się, w sądzie Włochów, porównania z tak niebezpiecznym współzawodnikiem.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Księgarnia Franciszka Pillera we Lwowie ma honor donieść, iż dzieła pod tytułem: Polihymnia, czyli: Piękności poezyi autorów tegoczesnych, dla miłośników literatury polskiéj, wydane przez JP. Szczepańskiego, tom 6ty prassę drukarską opuścił. Prenumerata, aż do wyjścia 2go tomu, który niebawem ukończonym zostanie, po 6 ZR. w M. K. przyjmuje się, — po wyjściu którego, dzieło to składające się z 6ciu tomów, ZR. 8 w M. K. kosztować będzie.

— Z Warszawy. —

(Wyimek z listu.)... Znany powszechnie kompozytor fortepijanista J. N. Hummel, znajdujący się od niejakiego czasu w Warszawie, dał się dotychczas w 3ch koncertach słyszéć, na których po największéj części własne wykonywał kompozycyje. Znawcy potwierdzają i tu, rozgłoszone już skądinąd, i dosyć znane zdanie o nim, iż jest nierównie szczęśliwszym w kompozycyjach, jak w wykonaniu onych. Ale bo téż zapewne trudno, w obu zawodach, i kompozycyi i wykonaniu, *równie być wielkim* jak nasz Lipiński! — Wszelako dosyć umiał zająć Warszawę, i podoba się większéj części *szczególniéj z improwizacyi* na podawane temata narodowe, z których bez długiego namysłu najpiękniejszą umié utworzyć całość. Tenże P. Hummel ogłosił tu prenumeratę na *Szkołę fortepijanową*, wyjść mającą w Wiédniu, egzemp. po 12 ZR. w m. k.; lecz nie wielki rokują mu tu odbyt na nię, bo wszyscy są w niecierpliwém oczekiwaniu, na drugie, powiększone i poprawione wydanie znanéj powszechnie, i za najlepszą u nas uznanéj *Szkoły muzycznéj na fortepijan*, Karola Kurpińskiego, która i nie tak droga, a może, jak niektórzy ze znawców utrzymują, i lepsza w tym rodzaju od świeżo zapowiedzianéj P. Hummla ... i t. d. —

— Z Ameryki. —

W mieście Plymouth w północnéj Ameryce żyje szczęśliwe małżeństwo, Józef i Elżbieta Copeland, mające 11 żyjących dzieci, w następującym wieku: 90, 88, 86, 83, 81, 79, 77, 76, 71, 68 i 67 lat. —

Pewne pismo w Detroit, obwodu Mechingan donosi, że wszyscy tam teraz tak są zdrowi, iż się lekarze kartoflami żywić muszą; i że wszyscy tak zgodnie żyją, że adwokaci prawie z głodu umierają. —

O uczonych, którzy więcéj jak 90 lat żyli.

Hobbes filozof zmarły roku 1679, żył 91 lat; De Luc geolog zm. 1817, tyleż lat; Maryja Boccage rymotwórka zm. 1802, żyła 92 lat; tyleż żyli: Las Casas przyjaciel ludzkości zm. 1566; Marszałek Richelieu zm. 1788; Thales mędrzec grecki zm. 584 roku przed narodzeniem Chrystusa; Ruisch anatomik zm. 1731, żył 93 lat; Rochefaucault autor moralny zm. 1792, żył 97 lat; Demokryt filozof zm. 394 r. przed narodzeniem Chr., żył 100 lat; Fontenelle autor francuski zm. 1757, tyleż lat; Tartini muzyk zm. 1770, lat 109, a Sadi poeta perski zm. 1291 roku, 116 lat okładem. —i.

Zwyczaj rozdawania potraw u ludów starożytnych.

Potrawy bywały u starożytnych, jak jeszcze do dziś dnia w wschodnich krajach, bardzo miękko gotowane, ponieważ u stołu nożów nie używano. Krajano je więc bardzo drobno, nim je między gości rozdawano. Do krajania i rozdawania potraw bywał po przedniejszych domach do tego umyślnie przeznaczony krajczy, i ón tylko sam noża używał, który zazwyczaj po domach zamożniejszych w śrebro oprawny, a czasem nawet drogiemi kamieniami bywał wysadzany. I chleba nie rozkrawywano przy stole, bo nie używano w ten sposób pieczonego, jak u nas, ale było placek, którego rozłamywanie i rozdawanie między obecnych, należało wyłącznie do gospodarza lub gospodyni z tą jeszcze przewagą, iż z kim jedno z gospodarstwa chleba nie łamało, lub przypadkiem łamać zapomniało, miał sobie to za ubliżenie, i nigdy już, czyli to na ucztę, czyli na obiad nie przyszedł, jeżli się to z namysłu, w celu zawstydzenia go, stało. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.